

Czas zacząć żyć

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

Jerzy Jan Połoński doskonale wykorzystał potencjał kompozycji i libretta musicalu. Po raz kolejny sięgnął do korzeni sztuki cyrkowej, pozwalając sobie i współpracownikom na fantazję.

TEATR MUZYCZNY
W POZNANIU

Pippin
Stephena Schwartz
i Rogera O. Hirsona

tłumaczenie
Lesław Haliński,
Przemysław
Kieliszewski
reżyseria
Jerzy Jan Połoński
kierownictwo
muzyczne
Piotr Deptuch
scenografia
Mariusz Napierała
kostiumy
Agata Uchman
choreografia
Paulina Andrzejewska-
Damińska

prapremiera
7 września 2019

Scena zbiorowa



foto: Michał Kordula

■ Niemal sto pięćdziesiąt lat temu w Stanach Zjednoczonych narodził się cyrk braci Ringling. Jeden z wielu tamtych czasów, ale jeden z nielicznych, który swoim rozmachem potrafiłby przyćmić większość współczesnych show. Przy jednorazowym pokazie potrafiło pracować blisko tysiąc trzysta osób i dziewięćset zwierząt. Spragniona rozrywki publiczność podziwiała widowisko rozgrywane aż na czterech arenach, a dodatkowo miała okazję zobaczyć zamknięte w klatkach zwierzęta i zastęp ludzkich odmieńców. Wszystko w myśl zasady i zgodnie z tytułem „Najlepszy show na świecie”.

Właściciele cyrku w swojej długiej historii zmagali się ze skomplikowaną logistyką, pożarem (który strawił ogromną część dobytku i pochłonął życie stu pięćdziesięciu widzów),

a w końcu z narodzinami kolejnych form rozrywki umiejętnie odbierających im publiczność. Kino i telewizja gwarantowały nowe doznania i emocje, z którymi trudno było konkurować. Niespodziewanie wrogiem Ringlingów stali się rewolucjoniści zmierzający dokładnie do tego samego celu – spełnić marzenia i rozbudzić wyobraźnię.

W momencie największego kryzysu i spadku zainteresowania cyrkowym show na Broadwayu powstał musical doskonale korespondujący z tą nieco już zakurzoną formą rozrywki, a jednocześnie dosadnie krytykujący jej (swoją?) rozmach. Głównym tematem musicalu *Pippin* Stephena Schwartza jest poszukiwanie szczęścia i celu w życiu, ale na pierwszy plan wysuwa się kwestia ludzkich potrzeb, napędzanych niekiedy w sztuczny i absurdalny

sposób. W końcu, jak mówi główny bohater, nikt nie chce trwonić życia na rzeczach zwykłych, powszednich, banalnych. „Moje życie będzie wy... super wyjątkowe” – zaznacza Pippin. Dopiero po fakcie okazuje się, że realizacja kolejnych marzeń nie zawsze przynosi spełnienie, częściej rozczarowanie.

Od kilku sezonów rodzimi twórcy coraz chętniej i odważniej sięgają po broadwayowskie, niekiedy dość niszowe, tytuły, które umiejętnie poruszają ważne kwestie, stając się czynnikiem do rozmowy o współczesnym świecie. Najlepszym tego przykładem jest *next to normal* Jacka Mikołajczyka z warszawskiej Syreny, traktujący o chorobie dwubiegunowej, a w obecnym sezonie doskonały *Pippin* Jerzego Jana Połońskiego wystawiany na scenie Teatru Muzycznego w Poznaniu.

Musical z początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku przedstawia losy Pepina Krótkiego, syna Karola Wielkiego. Losy średniowiecznego rodu nie mają jednak nic wspólnego z historyczną prawdą, stanowią raczej szkielec, na którym osadzona została uniwersalna opowieść o człowieku. Pierworodny wielkiego przywódcy wędruje po krainie pełnej indywiduów, nie tylko ludzkich. Spotyka na przykład wielką, przewyższającą go o kilka głów nieszczęśliwą gęś, za której zdrowie odprawia modły. Ta egzystencjalna podróż pozbawiona jest jakiegokolwiek logiki, podobnie zresztą jak powstały wiele lat później musical *Spamalot* na podstawie filmu *Monty Python i Święty Graal*. Siła tych przedstawień tkwi jednak przede wszystkim w absurdalnym humorze i zabawie konwencją. To teatr w teatrze, a do tego żywa rozmowa z widzem.

Połoński doskonale wykorzystał potencjał kompozycji Schwartza i libretta Rogera O. Hirsona. Po raz kolejny w karierze sięgnął do korzeni sztuki cyrkowej. Pozwolił sobie i współpracownikom na fantazję, dzięki czemu każdy z elementów jest swoistym majstersztykiem,

z nas. Bohaterem, który trafia w odległe czasy, być może do własnego snu, aby znaleźć sens życia, ale również po to, aby uciec od wyzwania, jakie stanowi dla niego codzienność.

Codziennosc ta widziana jest nie zawsze w różowych barwach, o czym najlepiej świadczy znakomita scenografia Mariusza Napierały, daleka od kolorowych kostiumów Uchman. Znajdujący się nad głowami widzów napis „Pippin” oraz pozostałe elementy dekoracji sprawiają wrażenie strawionych przez rdzę lub pożar, niczym pozostałość po czasach świetności cyrkowej areny. Chociaż, gdy historia tego wymaga, potrafią pod wpływem perfekcyjnie wyreżyserowanego światła mienić się niczym w najlepszym kabarecie.

W tym musicalu wszystkiego jest pod dostatkiem. Rozmach spektaklu pochłania widza, ale nie pojawia się poczucie przesytu. Duża w tym zasługa kompozycji Schwartza, która oderwana jest od konkretnej epoki. To muzyczna wędrówka po różnych muzycznych krainach (pop, soul, r’n'b), doprawiona niebanalnymi tekstami również jego autorstwa. Każda z postaci ma do zaśpiewania dobrą piosenkę,

gospodarzem widowiska, ale i reżyserem, który na żywo przeprowadza aktorów przez kolejne sceny, nie stroniąc przy tym od złośliwości, gdy ktoś pomyli tekst lub da się ponieść emocjom. Silna i zdecydowana postać umiejętnie łączy ze sobą poszczególne, niekiedy absurdalne wątki.

Ważnym, o ile nie najważniejszym, momentem sztuki jest spotkanie Pippina z babcią Berthą. Postać kreowana przez Lucynę Winkel zarysowana jest grubą kreską, ale utrzymana umiejętnie w ryzach. „Gdy postanowię nie starzeć się, to będę młoda po kres” – śpiewa do wnuka. Trochę na przekór młodości, od której aż kipi na scenie. Jako jedyna nie walczy z upływem czasu, a raczej umiejętnie sobie z nim radzi. Pomimo strachu, wbrew społecznym i kulturowym wzorcom, znajduje własny przepis na godne starzenie się.

Rozmowa z seniorką rodu nie zmienia jednak postawy Pippina. Zbyt wiele pokus wkoło niego, a i on sam zdaje się być zbyt naiwny, aby docenić słowa babki. Przełom następuje dopiero w momencie spotkania z Katarzyną, wdową, która wyrwa go ze świata wypełnionego fajerwerkami, a jednocześnie niezwykle bezbarwnego i pustego emocjonalnie. Oksana Hamerska tworzy kreację, w której kumuluje się koloryt tego musicalu. Jej bohaterka jest energetycznym wulkanem. Zabawna, wzruszająca, a przy tym również dojrzała. Pippin dopiero u jej boku odkrywa potrzebę bliskości z drugim człowiekiem. Człowiekiem z otwartym sercem, który nie oczekuje niczego w zamian. „Kiedy możesz wszystko w życiu mieć, to traci swój wdzięk” – śpiewa. Chociaż, jak wiadomo, czasami brak czegośkolwiek może ten sens zabrać.

Wracając z premiery musicalu, doświadczyłem prawdziwego połączenia teatru z życiem. Dopisało ono dość niespodziewanie jeszcze jeden rozdział do tej historii. Pod postacią, którym podróżowałem z Poznania do Gdyni, rzucił się mężczyzna. Być może był to kolejny, tym razem prawdziwy Pippin, który nie odnalazł sensu życia. Nie zaznał radości i spokoju. To zmora naszych czasów. Wokół jest zbyt dużo bodźców i zła, odrywających nas od prostej, przyziemnej dobroci. Jak w przypadku głównego bohatera, który prawdziwie uśmiecha się tylko raz, gdy nie ma już na sobie kostiumu, gaśnie sceniczne światło i wyłączono nagłośnienie. „Tak bardzo chciałem to coś w życiu mieć... bałem obudzić się ze snu” – śpiewa *a cappella*. Przedstawienie skończone. ■

Zachwyca Maciej Pawlak, który kreacją Pippina odniósł chyba największy sukces w swojej karierze. Połoński dał mu szansę zagrania postaci wielobarwnej.

a całość składa się na jedno z najciekawszych przedstawień na polskiej scenie musicalowej.

Cyrkowa trupa, która towarzyszy Pippinowi, przypomina tę żywcem przeniesioną z czasów Ringlingów, ale mimo wszystko jest niezwykle bliska naszej rzeczywistości. Nie brakuje sztuczek, klaunów oraz kuglarzy, postaci barwnych i charakterystycznych. Ten zastęp doskonale wprowadziła w ruch Paulina Andrzejewska-Damińska, której choreografia łączy ze sobą różnorodne światy. Dopełnienie całości stanowią kostiumy Agaty Uchman dookreślające poszczególnych bohaterów, ale też uwypuklające przesłanie historii. Jak przystało na cyrk, są pełne kolorów, choć w nieco przygaszonych barwach i zaprojektowane w tradycyjne geometryczne wzory.

Jedynym odmińcem, kompletnie niepasującym zarówno do tej estetyki, jak i do zabawnie potraktowanych królewskich salonów, pozostaje Pippin. W białej koszuli, eleganckich spodniach, stylowych butach i obowiązkowo z odkrytymi kostkami, wydaje się być jednym

która bawi lub wzrusza, ale jednocześnie stanowi istotny głos, będący kolejnym ważnym ogniwem opowieści. A że Połoński wybrał obsadę idealną, głos ten jest doskonale słyszalny.

Rzadko możemy oglądać na polskiej scenie obsadę, w której poszczególne role, jak i cały zespół, wydają się być skrojone na miarę danego materiału. Zachwyca Maciej Pawlak, który kreacją Pippina odniósł chyba największy sukces w swojej karierze. Połoński dał mu szansę zagrania postaci wielobarwnej, zróżnicowanej i pełnej skrajnych stanów. Od młodszej naiwnej walki o spełnienie swoich zachcianek, po ojcostwo i emocjonalne wypalenie. I mimo że to bohater mocno podszyty groteską, niemalże na granicy przerysowania, to ostatecznie doprowadzony z niezwykłym wyczuciem. Pawlak ma w sobie ogromny potencjał – piękny wokal, sprawność fizyczną i prezencję, które swobodnie mogłyby zaprowadzić go na sceny Broadwayu czy West Endu.

Dotrzymuje mu kroku Mistrz Ceremonii. Wcielając się w te role Izabela Pawletko jest